Cena 40 gr.

Chrobra Polska

WARSZAWA, LIPIEC 1939 ROK II, NUMER 7 (19)

Sprawa gdańska

Właściwie Gdańskiem interesowaliśmy się od początku. Specyficzne jego położenie prawne, swojego rodzaju novum w praktyce prawa międzynarodowego, niejasność postanowień traktatowych, a nawet ich sprzeczność, dawały pole do ciągłych zadrażnień, a w swej konsekwencji sprawiły to, że Gdańsk stał się jednym z punktów newralgicznych Europy.

Od dnia 28 kwietnia 1939 roku, w którym to dniu kanclerz Hitler zażądał przyłączenia Gdańska do Rzeszy, temat ten nie schodzi z łamów prasy, stał się też głównym tematem rozmów, prowadzonych, bez różnicy — w salonach czy prostych izbach. To dowodzi niezbicie, jak popularna jest ta sprawa i jak jednocześnie dla naszego państwa doniosła.

W takiej to właśnie chwili, kiedy sprawy gdańskiej alea iacta est, uważamy za konieczne uszeregowanie, usystematyzowanie naszych na Gdańsk poglądów.

TRZY METODY

Polityka niemiecka stosuje przy swych akcjach rewindykacyjnych trzy zasadnicze metody: historyczną, etnograficzną, gospodarczą. Używane są one oddzielnie lub łącznie, zależnie od tematu i dogodności tej czy innej metody w konkretnej sprawie. Innemi słowy: sumienie polityczne Rzeszy jest niezmiernie elastyczne...

Metoda pierwsza, historyczna, ma na celu udowodnienie, że dana ziemia, obszar w tym a tym wieku należał do Rzeszy, ergo jest ziemią niemiecką i powinien wrócić do macierzy („zurück zum Reich“).. Atoli przewrotność pruska wie, że tą drogą wiele zyskać nie można, że od czasów ministra Manciniego i szkoły narodowościowej inne są stosowane kryterja. W takich wypadkach używa się metody etnograficznej, czyli mówi się: co nas obchodzi historja tej ziemi, kiedy teraz mieszka tu X% Niemców, a na zasadzie samostanowienia narodów... it.d. Na wypadek, gdyby ani jedna ani druga metoda nie „pasowała“, dyplomatyczni führerzy III-ej Rzeszy wymyślili chytrą metodę „Lebensraum“, inaczej mówiąc — gospodarczą.

METODY A GDAŃSK

W stosunku do Gdańska żadna z tych recept nie skutkuje. Mimo wymyślnych chwytów publicystyki niemieckiej ani na jotę nie można „udowodnić“ niemieckości Gdańska.

Jakże bowiem oprze się metoda **historyczna** wobec faktu, że Gdańsk od najdawniejszych czasów (997 r.) należy do Polski? Sumując lata i dzieląc historję na okresy otrzymamy:

Gdańsk przy Polsce 638 lat.
Gdańsk przy Krzyżakach 158 lat.
Gdańsk przy Rzeszy 127 lat.
Gdańsk jako Wolne Miasto 19 lat.

A więc na 941 lat historji Gdańska, był on przez 657 lat (638 + 19) w orbicie wpływów polskich, pod Polski władztwem się rozwijał, dzielił jej dolę i niedolę. To są prawdy historyczne, a historji histerja Hitlera nie zmieni.

Metoda **etnograficzna** też nie wiele da im korzyści.

Bo:

1°) Każde miasto portowe jest osiadłe przez najróżnorodniejszy element narodowy.

2°) Element niemiecki w Gdańsku jest elementem napływowym. Rdzenni zaś Niemcy nie przekraczają w rzeczywistości 42 proc. ogółu mieszkańców.

Pozatem Gdańszczanie trudnią się przeważnie handlem i w wypadku „naprawdę prawdziwego“ samostanowienie nie ulega wątpliwości, że opowiedzieliśmy się za Polską.

Metoda **gospodarcza** również zawodzi, bo:

1°) Rzesza ma swoje własne porty.

2°) Każdy port żyje ze swojego zaplecza (a więc Gdańsk z Polski).

3°) Gdańsk przez 127 lat łączności z Rzeszą zeszedł do roli podrzędnego miasta pro-

wincjonalnego[1]), zaś w łączności z Polską był i jest drugim, po Gdyni, portem mari polonici, zwanego również Bałtykiem.

4[0]) Łączność Gdańska z Polską (pod względem gospodarczym) potęguje fakt, że Polska przez swoje położenie geopolityczne stwarza dla tego portu niedające się wprost określić możliwości tranzytowo-handlowe.

POŁOŻENIE PRAWNE

Statut prawny Wolnego Miasta Gdańska opiera się na postanowieniach Traktatu Wersalskiego (art. 100—108), następnie na konwencji paryskiej z 1920 roku oraz na t. zw. umowie warszawskiej z 1921 roku. W sprawach ekonomicznych zostają podpisane specjalne umowy gospodarcze (1934). Cała ta skomplikowana technika prawna pozwoliła władzom Gdańska na tendencyjne jej interpretowanie. Tembardziej, że ze strony polskiej żadnej kontrakcji nie było. Co więcej, była uprawiana, jak określa to prof. Juljan Makowski, „polityka rezygnacyjna“:

„Z powodu niczem nie usprawiedliwionej ustępliwości Rządu Polskiego, Polska zrzekła się dobrowolnie całego szeregu uprawnień, przysługujących jej na mocy Traktatu Wersalskiego i wzięła na swe barki różne ciężary, nic wzamian nie otrzymując“[2]).

SPRAWY GOSPODARCZE

Znaczenie gospodarcze Gdańska dla Polski (i odwrotnie) jest ogromne. Rozwijający się handel polski w całej pełni korzysta z dwóch wielkich portów polskich: Gdyni i Gdańska. Obecnie przez Gdańsk przechodzi 31,7 proc. handlu naszego, co jest cyfrą b. poważną. Rozwój Gdańska zmuszał nas do ciągłych inwestycji. Dzięki czemu:

„Ogólna powierzchnia portu wzrasta ze 176 ha w 1933 r. do 212 ha w r. 1937, głębokość portu zostaje zwiększona z 4,6 m. do 10 m., długość nadbrzeży wzrasta z 21 km. do 31 km. Długość torów kolejowych, która w r. 1914 wynosiła 38 km. osiąga w 1937 r. 339 km. Mechaniczne urządzenia przeładunkowe wzrastają z 26 do 97, powierzchnia magazynów portowych z 156.000 m. kw. do 292.000 m. kw.“[3]).

POLSKOŚĆ GDAŃSKA

Słusznie powiedział Stanisław Kryczyński: „Gdańsk jest polskością podminowany“.

Mówi o niej Jan Dantyszek z Gdańska, Króla Jegomości Zygmunta I sekretarz, który zrażony butą gdańszczan taką im przestrogę daje:

„Jeśli tak rozumiesz, że szlachta polska nie ma wygodniejszego i sposobniejszego portu, jako twój tutaj, to teraz bacz, obyś nie pobłądził! Podobno potrzeba Polakom tylko pokazać drogę a nauczą się, aby tam sobie port otworzyli, gdzie ty się bynajmniej tego nie spodziewasz!“

Mówią o tej polskości:

Jan Rybiński, gdańszczanin, ceniony wysoko przez współczesnych; Hovelius z Gdańska, astronom wielkiej miary, który dzieła swe Janowi III „swemu Królowi, i Panu najłaskawszemu“ dedykował, Hoppe, Braun, Leugnich, Jan Schultz, gdańszczanie historycy epoki saskiej sławni, Daniel Chodowiecki, rysownik niezrównany, kultury polskiej w Gdańsku odtwórca, który tak do Józefa Łęskiego w liście się zwierza:

„Ja sobie za zaszczyt czynię być prawdziwym Polakiem, chociażem w Niemczech osiadł“.

Mówi dalej Schrader gdańszczanin, który burmistrzom gdańskim dedykował epos bohaterski pod tytułem: „Boleslaus Chrobri id est Acer cognominatus, Rex Polonorum Primus, Praegloriosissimus Princeps“.

Mówią o polskości budynki orłami i herbami polskiemi znaczone, ratuszowej wieży napisy („oby wróciły nasze złote, polskie czasy“), „pod Boską opieką i Króla — morze, Wisła i ziemia nam sprzyja“, zabytkowe sale Dworu Artusa...

Gdańsk jest polski. I gdy dziś burmistrz gdański warcholi przeciw Rzeczypospolitej i nie umie uszanować danej mu wspaniałomyślnie swobody, to należy rozszerzyć władztwo polskie nad Bałtykiem, należy zająć manu militari Gdańsk i włączyć go zupełnie do polskiego obszaru politycznego.

AMARE MARE

Kiedy już omawiamy sprawy gdańskie, to przypomnijmy sprawy morskie w ogólności, a sprawę polskiej myśli polityczno-morskiej w szczególności.

W dziedzinie poglądów na sprawy morskie nasza myśl polityczna przeszła różne stadja.

Przez Jana Długosza z Niedzielska, który w Historiae Polonorum pisze:

„Uważałbym się jednak w istocie za szczęśliwego, gdyby Śląsk, także Słupia i Pomorze, w których obrębach Bolesław Chrobry, Król polski i ojciec jego trzy biskupstwa założył, t.j. we Wrocławiu, Lubiszy i Kamieńcu; za moich czasów jeszcze do Korony Polskiej za pomocą Boga znowu wróciły. Wtedybym weselej rozsta-

1) Teofil Zatorski: „Niema Gdańska bez Polski“, str. 18.

2) Juljan Makowski: „Prawo Międzynarodowe“ str. 116.

3) T. Zatorski j. w.

Dla państwa polskiego posiadanie Gdańska i Prus Zachodnich jest żywotną koniecznością.

Otto Bismarck

wał się z tym światem i snem spokojnym na łożu śmierci usypiał".

Przez Mikołaja Reja z Nagłowic, Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, Jana Dantyszka z Gdańska, wyżej przezemnie cytowanego. Od tych — aż do pisarzy czasów ostatnich.

Morska idea imperjalna odzywa się słowami Wespazjana Kochowskiego:

„Może i do tego przyjść, że na morzu będą polskie okręty, a zatem pruska ziemia i miasta nad morzem w kleszczeby ujęte były".

Albo taki Jan Dymitr Solikowski, który w 1575 roku w rozmowie „Piasta z Gościem" tak o sprawach morskich rzecze:

„Gość: Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo je sobie da wydzierać, ten wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim, z swego cudzym, z pana kmieciem.

Piast: W ciele człowieczem oko jest członek najmniejszy, ale najszlachetniejszy. Tego, gdy nie ma człowiek, wszystek stawa się niepotrzebnym bałwanem. Tak i Korona, dawszy sobie skazić port gdański, to oko, którem patrzy na wszystek świat, nie co innego będzie jeno gburstwo, a oractwo cudze, a k'temu niedostatek".

Mówią o morskich sprawach Trembecki, Wybicki, Czacki, Naruszewicz.

Mówi o nich Staszic, myśliciel głęboki, który takie uwagi snuje na temat przymierza z Prusami (1790) za cenę Gdańska:

„Trzymajmy się morza! Starajmy się o sprzymierzeńców, ale nie kupujmy sprzymierzeńca! Żleby było, gdyby Polak za to przymierze miał podpisywać niewolę choć jednego miasta".

W wędrówce naszej za myślą morską w publicystyce zanotować należy w wieku XIX: Surowieckiego Wawrzyńca, Święckiego Tomasza, Ceynowa Florjana, Derdowskiego Jarosza, Faleńskiego, Grabowskiego Bronisława, ks. Kujot'a, Kusztelana, Jana Popławskiego.

W wieku XX nazwisk przybywa. Pojawiają się gwiazdy tej wielkości, co: A. Szelągowski, J. Makowski, Łęgowski, Bernard Chrzanowski, St. Żeromski, A. Nowaczyński...

Zainteresowanie morzem było. I to stanowi, iż mając stosunkowo tak słabą marynarkę handlową i wojenną jesteśmy narodem rdzennie morskim. To stanowi, że nasza ekspansja morska rozwija się w iście gdyńskiem tempie. Ta prawda polskości, już nie tylko Gdańska, ale i morza bałtyckiego, ujęta została pięknie w słowach hymnu morskiego:

„I póki kropla jest w Bałtyku,
polskiem morzem będziesz ty!
Bo o twe wody szmaragdowe
płynęła krew i nasze łzy!"

SPRAWA GDAŃSKA

Uauktualniona nonsensownem żądaniem Hitlera „Sprawa Gdańska", która dała nam bodziec do tych rozważań i wspomnień historycznych, jest częścią, jest etapem wielkiego zagadnienia: walki o IMPERJUM POLSKIE. Dla jego realizacji musi ciągnąć się nasza granica morska od Szczecina po Połągę! Musi! I będzie. Wszystko jedno czy to się komu podoba czy nie. Bo

gdzie na bagnetach strome błyskawice,
tam nasza sława i nasze granice.

Leopold Włodek

Ktokolwiek posiadać będzie ujście Wisły i miasto Gdańsk będzie bardziej władcą Polski, aniżeli ten, kto nią rządzi.

Fryderyk II, król pruski

Upadek myśli socjalistycznej w Polsce

Myśl socjalistyczna słabnie, zamiera. Wszędzie, ale w Polsce najjaskrawiej, najwidoczniej.

Ze śmiercią Limanowskiego, Wasilewskiego skończył się okres jakiego takiego jej rozwoju. Zostali na placu — Niedziałkowski, Czapiński, Żuławski... Bezprzecznie, mogą to być ludzie zdolni, wykształceni, ale niestety — wyżywają się oni jedynie w drobnych, aktualnych politycznie artykulikach. Trudno wymagać, by pchnęli oni myśl socjalistyczną dalej. Ot, trzymają się ewangelji Marksa, starają się być prawowiernymi jej wyznawcami... To wszystko.

*

A życie płynie. Myśl socjalistyczna przeżywa głęboki kryzys.

Na zachodzie, w Belgji, pojawił się znakomity teoretyk, członek belgijskiej partji socjalistycznej, minister z jej ramienia — De Man. I ten tak potrafi pisać („O psychologji socjalizmu"):

„Marksizm jest utopijny i psychologicznie absurdalny".

— — — — — — — — — —

„Twierdzenia Marksa odrzucamy, w metodzie jego widzimy dziś zawadę, ewolucję wsteczną od sensu do bezsensu, od dobrodziejstwa do szkody".

Porusza sprawę zbieżności marksizmu z kapitalizmem:

„Istnieje zadziwiające podobieństwo między „robotnikiem idealnym" w rozumieniu marksizmu a takimże „robotnikiem idealnym" w rozumieniu superkapitalistycznego tayloryzmu".

O kulturze t. zw. proletarjackiej:

„Nigdy jeszcze żadna klasa uciśniona nie stworzyła nowej kultury; by móc się wyzwolić zawsze musiała sobie wpierw przyswoić kulturę klas panujących“.

O nacjonaliźmie:

„Tracąc korzenie tradycyj narodowych nie dochodzi się do cywilizacji światowej, gdyż scho dzi się z drogi, prowadzącej do wszelkiej cywilizacji w ogóle“.

I nawet o średniowieczu:

„Cywilizacja tej epoki była harmonijną cywilizacją pracy, przeznaczonej dla całej wspólnoty; w porównaniu z tą epoką nasza dzisiejsza cywilizacja, opanowana przez pieniądz, wydaje się chaosem przykrych rozdźwięków“.

— — — — — — — — — —

„Wszystkie prawa, regulaminy cechowe, przykazania Kościoła i obyczaje ludowe, przepojone były zasadą zabezpieczenia bytu dla każdego człowieka pracującego“.

De Man z partji nie został wyrzucony.

*

Widzimy — na zachodzie dojrzewają nowe myśli, nowe prądy... U nas P. P. S. kiśnie w zastoju, w doskonałej obojętności.

Był wprawdzie i w Polsce pisarz, dziennikarz z „Robotnika“, co ganił, co wymyślał, co nawoływał do ocknięcia się, do przebudzenia... Dziś, ponieważ zajął on kiedyś stanowisko nieco t. zw. antysemickie— milczy, musi milczeć. „Robotnik“ już go nie drukuje.

To Jan Nepomucen Miller. W 1933 tak pisał:

„Czyż nie jest rzeczą zastanawiającą, że gdy przed wojną niemal wszyscy najwybitniejsi pisarze, jeśli nie formalnie, to sympatjami swymi zupełnie wyraźnie ciążyli do P. P. S., obecnie stronnictwo niemal całkowicie pozbawione jest wpływu wśród najkulturalniejszej warstwy narodu.

W życiu kulturalnym Polski współczesnej P. P.S., odgrywa nader nikłą rolę. Na czele stronnictwa stoją weterani ruchu robotniczego z epoki przedwojennej, to zn. dyluwialnej, którzy mimo niewątpliwych zasług historycznych nie mają wyczucia nowego tętna życia. Wszelkich nowych ludzi traktuje się w związku z tem nieufnie i podejrzliwie. Zamiast rozszerzyć sieć wpływów i koligacji stronnictwo kurczy się do gromadki najbliżej wtajemniczonych, czujących się najlepiej w familijnem gronie swojaków...

...Czyż nie zastanawia fakt, że stronnictwo, które ma tak wspaniałą tradycję bojową, nie może się pochwalić żadnym polskim Sorelem, Beblem, Kautskim, czy Plechanowem, że poprzestaje tylko na grubej robocie partyjnej, kontentując się całkowicie ochłapami cudzej myśli“.

Dziś już nie pisze...

*

P. P. S. pozbawiona jest więc jakichś głębszych publicystów, pisarzy, myślicieli...

To też widzimy — zupełny brak książek socjalistycznych.

Była kiedyś jakaś spółka wydawnicza (bodajże „Książka“), zajmująca się wydawaniem dzieł z zakresu teorji (i praktyki) socjalistycznej. Dziś — niema jej. Przynajmniej nic nie słyszymy, nie widzimy... Istnieje wprawdzie, głęboko zakonspirowana przed szerokiemi rzeszami, „księgarnia“ w gmachu Ateneum, na Powiślu. Byłem tam kiedyś. Mój Boże! Kilka pism, nieco broszur, trochę starych książczyn... I wszystko otwarte kilka zaledwie godzin na dobę.

Niema więc księgarni, spółek wydawniczych, niema i książek. A tak chciałbym przeczytać jakieś nowe polskie, socjalistyczne, studjum na temat: faszyzm... kapitalizm... kościół... kultura... demokracja... totalizm... Niema!

Są natomiast nieliczne broszurki. Niewiele, mało, o wiele, jak na P.P.S. za mało... Ale te znów — bez wartości... Czytelnik powyżej 4 oddziału szkoły powszechnej pożytku z tego żadnego nie odniesie. Cóż robić — ale naprawdę nie odniesie!

Prasa socjalistyczna — jeszcze jeden jedyny „Robotnik“. Jako tako ciekawy Niedziałkowski, Czapiński. I to wszystko. Reszta — szmelc. A pozatem to ciągłe blamowanie się ogłaszaniem wielkich koncernów kapitalistycznych... No i żydy... żydy... żydy...

Całość przygnębiająca, smutna...

*

Rekapitulujemy —

podczas, gdy na zachodzie dojrzewają nowe, ciekawe myśli w socjalistycznej teorji, czy socjalistycznym światopoglądzie,

u nas, w Polsce, socjalizm wszedł na drogę kompletnej już ciemnoty i zacofania; brak mu ludzi o szerszym horyzoncie, niezależnym od partyjnych względów sposobie myślenia i — większej odwadze cywilnej. Wszystko przytłacza bezduszna, biurokratyczna subordynacja partyjna.

Brak też księgarń, towarzystw wydawniczych, szerokich zamierzeń propagandowych (pisma, broszury, ulotki)...

*

Jako ilustracja jak „głęboko“ potrafią myśleć publicyści „Robotnika“ — mały przykład: odpowiedź na pytanie, co to jest demokracja:

„Albo rządzi państwem Rząd, zależny od woli większości narodu, przy poszanowaniu naturalnych praw jednostki — i to się nazywa demokracją, — albo rządzi Rząd, który nie liczy się z wolą narodu i z takiemi pojęciami, jak wolność, sprawiedliwość i równość praw — i są to rządy antydemokratyczne“.

Głębokie, co? Tak pisać w roku 1939, gdy

ludziom dobrze jest już znana demokracja, jej metody, jej sposoby i sposobiki. Dziś, gdy historja odkrywa pomału wszystkie ukryte sprężyny, poruszające takiemi właśnie pojęciami jak „większość narodu“, „prawa jednostki“, „wolność“, „równość“, „braterstwo“... Dziś tak pisać!

A tak właśnie popisać się potrafi tow. Żuławski („Robotnik“, 23 maja r. b.).

*

Dobrze chociaż, że nie boją się nareszcie i nie ukrywają swego prawdziwego stosunku do kapitału. Słynne jest już dostatecznie stwierdzenie „Dziennika Ludowego“, że kapitaliści drżą przed Hitlerem i Mussolinim, natomiast w państwach demokracji dyktują oni rządom swą wolę... Tak jest rzeczywiście, tak my zawsze twierdziliśmy i twierdzimy, ale **socjalista pisać tego nie powinien,** bo **z socjalistycznego punktu widzenia** jest to najoczywistsza herezja!

Tak samo, jak herezją jest takie zdanie („Robotnik“, 29 czerwca 1939):

„Rodzący się kapitalizm był postępową, korzystną dla rozwoju gospodarczego i kulturalnego formacją ekonomiczną“.

Dla prawowiernego lewicowca przeczytanie tego zdania to przeżycie, głębokie przeżycie, poprostu — obuchem w głowę...

Nasuwa się pytanie — czy to tak dogłębny upadek ich myśli, czy też, może, pierwsze oznaki zgrabnej wolty w kierunku pogodzenia nawet i szerokich rzesz swych zwolenników z kapitalizmem... Może?!

*

Kompletnym zanikiem myśli socjalistycznej można też tłumaczyć takie np. wydrukowanie na łamach „Robotnika“ słynnego dziś wiersza Tuwima o karabinie, rżniętym w bruk ulicy... Przypominamy — pierwszy raz zamieszczono ten wiersz nie gdzieindziej — ale właśnie w „Robotniku“.

Tak postąpiła partja, która chwali się stale i do obrzydliwości swym patrjotyzmem z 1905 roku, bojowcami, szubienicami, Sybirem, Cytadelą... Partja, która, w dodatku, fałszuje historję, która przywłaszcza sobie bohaterów innych organizacyj*)...

Ta partja w kilkanaście lat po roku 1905 zamieszcza parszywy wiersz Tuwima. Czyż to nie nazwać zupełnem zidjoceniem kierowników P. P. S.? Upadkiem moralnym partji?

*

A czyż nie zdradą Polski, handlowaniem Polską, można nazwać takie kwiatki:

21 marca 1934 „Dziennik Ludowy“ pisał:

„Polskie organizacje polityczne Śląska Czeskiego (!), z wyjątkiem Polskiej Socjalistycznej Partji Robotniczej, utworzyły t. zw. Związek Polaków w Czechosłowacji. Związek ten ogłosił odezwę, w której zapowiada, że na wzór innych grup narodowych Republiki, domagać się będzie od Rządu czeskiego narodowej autonomji także dla ludności polskiej... Ponieważ socjaliści polscy Śląska Cieszyńskiego nie chcą iść na rękę faszystom i klerykałom, nic dziwnego, że z tą akcją nie solidaryzują się“.

Nie chcieli **nawet autonomji!**

A 2 października 1938 tak bezczelnie się już cieszyli:

„Demokracja polska wita całem sercem powracający do Rzeczypospolitej, zaprawiony w walkach o wolność i sprawiedliwość, lud Śląska Cieszyńskiego“.

*

Cóż więc im właściwie pozostaje? Dwie tylko rzeczy.

Pierwsza—to wybory. Robić stale krzyk, szum, gwałt. Wybory! Pięcioprzymiotnikowe wybory! Niech rozstrzygnie wola ludu w wolnych, demokratycznych wyborach! To jeden konik.

Drugi konik (a raczej kilka drugich koników) — to pochody. Parę pochodów na rok. Dużo przytem krzyku, agitacji, przygotowań. Niech się kochany ludek wyżyje! wyszumi!

*

I tak pcha się jakoś z roku na rok. Przy kapitalistów pomocy... Aby szło!

Wybory i pochody — utrzymują jeszcze partję przy życiu. Anemicznem, mizernem, ale zawsze — życiu.

I tak — aby dalej!

*

Piszemy ten artykuł nie w trosce o los polskiego socjalizmu. Broń nas Panie Boże! Wprost przecież przeciwnie.

Ale chcieliśmy tylko pokazać, jak bardzo nisko upadła myśl socjalistyczna, jak głęboki przeżywa kryzys.

A według nas, to nawet może nie kryzys, ile poprostu tylko jedynie—agonja: Ot co!

Marjan Nałęcz

W kraju

PIONIERKA

Pewnego pięknego poranku na ul. Grochowskiej w Warszawie ukazało się ogłoszenie:

„Męża na przychodnie poszukuje samotna wdowa, pensja do umowy, punktualna, może być z wiktem, pożądany wiek od 35 do 45 lat“.

Pod spodem — imię, nazwisko, adres.

No i powiedzcie, Kochani, co za nadzwyczajne perspektywy! Co za hyper - super- ultra - nowoczesna reforma obyczajów (wiadomo, że tak dotychczas skostniałych, ciemnych, średniowiecznych)! Niech się

*) Słynne zamieszczenie na tablicy P. P. S. w Cytadeli warszawskiej nazwisk bojowców Narodowego Związku Robotniczego!

schowa Krzywicka, Rubinraut, nawet mistrz Boy!

Mąż na przychodnie! To tylko narazie. Potem przyjdzie czas na żony na przychodnie! Pomyślcie, o mężczyźni! co za rozkosz. Płacicie raz na miesiąc pensję, punktualnie, może być nawet z wiktem. (O opierunku niema narazie mowy). Podpisujecie umowę. Tyle a tyle godzin dziennie czy nocnie. Wypowiedzenie chyba trzymiesięczne. Choć może? — tylko miesiąc; przecież to raczej praca fizyczna...

Fenomenalne! Fenomenalne! Odrazu widać, że to wiek dwudziesty. Wiek radja, kina, postępu! Postępu w nieskończoność! Postępu, który nie zna granic, który granice rozsadza, burzy, tratuje, który niszczy wstecznictwo, reakcję, burżuazję, ciemnotę, no i średniowiecze!

*

Niestety, policja nasza nie dorosła jeszcze do zadań, jakie stawia przed nią postęp. Okazała się zwykłym żandarmem reakcji. Brutalną siłą swą zdarła ogłoszenia z płotów i słupów, a autorce spisała protokuł...

Zapytujemy się pana komendanta policji, jak długo jeszcze słoneczne dążenie ludu deptane będą i gwałcone? Jak długo jeszcze policja polska będzie ostoją dla średniowiecznych przywilejów kleru? Co pan komendant zamierza uczynić, by wyzwolić ją z pod wpływu panoszącej się faszystowskiej reakcji?

HETMAN RYDZ - ŚMIGŁY

Wiecie, Drodzy Czytelnicy, co to znaczy pech?

Pech, to widzicie tak: ułożyć sobie plan numeru na lipiec, pięknie rozplanować, obiecywać sobie i Wam, że ten numer jeszcze lepszy, jeszcze ciekawszy, jeszcze żywszy. A jeden artykuł projektować taki: „Wizerunek Edwarda Rydza - Śmigłego, który nie odda nawet guzika"*).

Naraz dostać świeży numer „Merkuryusza Polskiego" (2.VII), a w nim wspaniały artykuł.

Tytuł: ...„Edward Rydz - Śmigły, żywy symbol Polski hetmańskiej".

To jest, widzicie, pech.

Że jednak artykuł jest świetny, że, musimy to przyznać, napisany jest właśnie tak, jak my to sobie projektowaliśmy, tedy nietylko zazdrościmy, ale i winszujemy.

A w przeglądzie prasy dajemy kilka ciekawszych wyjątków.

*) „Nietylko nie oddamy całej sukni, ale nawet i guzika od niej..."

Całkowicie gotów jestem przyznać, że Polska, kraj liczący 33 miljony mieszkańców, koniecznie potrzebuje dostępu do morza.

Adolf Hitler

RADJO SZALEJE W WARSZAWIE

Mieszkam na Grochowie. I dlatego radja nie potrzebuję, nie kupię, nie chcę!

Szaleństwa typów, którzy mają aparaty, przechodzą wszelkie granice. Oszaleć można! Godzina szósta rano — już, godzina dwunasta w nocy — jeszcze. I to na cały regulator, na wszystkie lampy, czy jak to się tam nazywa.

A już naprawdę jacyś radjowarjaci to mieszkają na ulicy Szaserów, na odcinku między Chłopickiego a Serocką. Zapraszamy Was, Kochani, przyjdźcie, posłuchajcie, i nie dziwcie się, jeśli moje teksty będą w tym numerze pod psem...

Czyż można pracować, pisać, czytać, jeśli nad uchem z jednej strony odczyt o nawozach, z drugiej melodje Własta?...

„I co na to pan komendant P.P..."

O. Z. P. O. W.

Artykuł nasz pod tym tytułem*) poruszający zagadnienie przywileju niepodległościowego, był nowością i sądzimy, że miłą i niespodziewaną nowością... Otrzymaliśmy liczne i chyba nie tak znów bardzo zasłużone — podziękowania. I, co najciekawsze, właśnie od t.zw. niepodległościowców. Napawa nas to dumą, że racja, że słuszność, że dobrze...

Jednocześnie znalazło się pismo, które poparło naszą, tak niepopularną, akcję. Cieszymy się zaś tembardziej, że pismo to jest organem silnego stronnictwa polskiego, że ukazuje się w Poznańskiem, a więc w tej najważniejszej dziś i najzdrowszej dzielnicy państwa; że — wreszcie — poparło nas, mimo iż — jak samo pisze — „wcale nie jest z nami związane" **).

Mówimy o „Polsce Narodowej", organie Stronnictwa Narodowego, wychodzącej w Poznaniu.

Nr. 26 z dn. 25 czerwca 1939 roku:

> Znamy ich wszyscy. Jest ich wokoło nas pełno. Z krzyżami i orderami na piersiach, z legitymacją legjonistów czy sanacyjno - powstańczą w kieszeni, z Brygadą na ustach; często też z cynicznym a mocno głupawym uśmieszkiem. Mówią dużo: „my — nasza praca — wywalczyliśmy niepodległość — budujemy Polskę — praca dla państwa". I tak w kółko; aż do znudzenia. Są wszędzie pierwsi: na tłustych posadkach, na rautach, bankietach i polowaniach, na defiladach i galówkach; wszędzie w pierwszym rzędzie oni — „niepodległościowcy".
>
> Jest wśród nich wielu, bardzo wielu, takich, którzy nie dla orderu i nie dla posadki... Ale

*) CHROBRA POLSKA, czerwiec 1939.

**) Dla porządku wyjaśniamy, że, jak to Szan. Czytelnikom wiadomo, wogóle nie jesteśmy z nikim związani.

nie o tych tu mowa; tym Polska cała — jak długa i szeroka — składa hołd, jako najlepszym swym synom, co ani krwi, ani życia — gdy tego było potrzeba — dla Ojczyzny nie skąpili. Ci — chodzą przeważnie bez orderów...*). Ci— często nie mają co jeść... Ci — nie są „niepodległościowcami", bo im nikt takiego papierka nie wypisywał... Ci — to w lwiej części, cisi, bezimienni bohaterowie walk o niepodległość Polski. Szli, walczyli, ginęli — bo tego żądała od nich ojczyzna; bo to nakazywał ich psi — wobec Polski — obowiązek. Nie o tych więc tu mowa; i napewno nie oni obrażą się na to, co tu piszemy.

Ale jest inna jeszcze kategorja „niepodległościowców". Takich, co właśnie dla krzyża, orderu, posadki... Takich, co to dziś: „walczyłem dla Polski, więc żądam zapłaty". Są — niestety — tacy wśród nas. I ci napewno obrażą się, że postponujemy „niepodległościowców", że znieważamy bohaterów i t.p. Nie boimy się jednak tego. Zwłaszcza, że nie jesteśmy w tej ostrej ocenie sami. Bo oto, co o tej samej sprawie pisze— wcale nie z nami związana — „Chrobra Polska":

I dalej obszerny cytat z naszego artykułu.

Cieszy nas to niewymownie. Okazuje się, że ta sprawa, tak ukrywana pod korcem, tak starannie omijana przez prasę, tak niepopularna pozornie, a tak piekąca, tak stale wybiegająca na usta Polaków — dojrzała do rozwiązania...

Wrzód „przywileju niepodległościowego" pęknąć musi! I pęknie!

m. s.

*) Znamy takich — Narodowy Związek Robotniczy z 1905 roku — przemilczamy i bojkotowany (przyp. CHROBREJ POLKI).

ZA POLSKĘ, NIE ZA ŻYDÓW

„Niech żyje Polska ludowa", „precz z agentami hitleryzmu w Polsce", „precz z faszyzmem" — oto imperjalno - morskie okrzyki socjałów, maszerujących gwarnie a szumnie w pochodzie Święta Morza. Rude, zaplute, szwargocące żydy. Ach, żebyście ich drodzy Czytelnicy widzieli! I jakie bojowe nastawienie. Jaka dumna pieśń o Bałtyku:

„Na barykady ludu roboczy,
Czerwony sztandar do góry wznieś!"

I ktoś gotów jeszcze pomyśleć, że panowie ci (kto ich zaprosił?!) przyszli, by urządzić hecę anty - endecką, lub, że robią t. zw. „masówkę". O! byłby w wielkim błędzie.

Panowie ci, jak to „nadto" wyraźnie wynika z ich okrzyków i „pieśni", manifestowali swe „niezłomne" przekonanie, że „Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da"!

A byli to ci sami żydzi, którzy w pamiętne dni „litewskie", „zaolziańskie" i „marcowe" robili run na banki, którzy bojkotowali POP, który dezerterują z wojska, którzy są wrogami Polski!

Kto ich zaprosił?! Opinja polska chce to wiedzieć! Opinja polska ma prawo tego żądać!

Bo nie należy się łudzić. Żaden prawdziwy narodowiec — imperjalista nie pójdzie w jednym szeregu z tymi, który **sprawę polską** gotowi są sprzedać za **sprawę międzynarodowej solidarności proletarjatu!** (I solidarności międzynarodowego kapitału — dodajmy). Nie pójdzie z tymi, którzy **polską myśl imperjalną i polską dziejową walkę z Niemcami** chcą uczynić **sprawą walki z hitleryzmem, z antysemityzmem, z faszyzmem**[1]).

Lecz mimo, że nas to boli, nie usuwamy się. Jesteśmy i działamy! My, prawdziwi, narodowi imperjaliści. Trwamy na posterunku, propagujemy, pomagamy, tworzymy.

Jesteśmy i będziemy walczyć! **ZA POLSKĘ — NIE ZA ŻYDÓW.**

*

Kto więc **ich** zaprosił?
Głos ma Liga Morska i Kolonjalna.

wł. g.

1) Por. CHR. POL. nr. 4—5 (16—17) str. 56.

MISTRZ KIEPURA

W ostatnim koncercie Jana Kiepury znowu wyszło na jaw nieposkromione gadulstwo śpiewaka. Przeznaczenie dochodu z tego koncertu na F. O. N. jest gestem bardzo pięknym i jest realizacją deklaracji Kiepury z okresu subskrybowania Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Nie chcemy też umniejszać wartości tego czynu.

Chodzi o coś innego. O gadulstwo. O niewstrzymywane „wyskoki" artysty. O jego „kawały".

Proszę Państwa. Tak już się dzieje na świecie, że Bóg obdarza ludzi talentami przeważnie w pewnym, określonym kierunku. I ludzie to rozumieją. Jednemu Bóg miłosierny daje zdolności retoryczne i rozum, drugiemu — powiedzmy — głos. Jeden będzie politykiem, drugi śpiewakiem. Ale rzecz jasna, nie będzie polityk w czasie wygłaszania swego exposé urozmaicał cennych wywodów występami wokalnemi, nawet na nutę patrjotyczną. Dlaczego więc, na Boga, śpiewak aż tyle mówi. Każdy chętnie posłucha: „O wejdź do gondoli", „Na ust koralu" i t. p. bo poto poszedł na koncert, ale djablo mało go obchodzą oklepane frazesy, nawet na nutę patrjotyczną, a tem więcej sosnowiecka konferansjerka samego artysty, lub wykrzykniki w rodzaju: **„Panie głośny! zamknij się pan!"**

Prusy Wschodnie to teren, który wyjątkowo lubię. Na tym terenie często urządzam sobie gry wojenne.

Józef Piłsudski

„Noblesse oblige" — mówią Francuzi. Trochę poważniejszego traktowania sztuki i swego stanowiska pierwszego śpiewaka Polski bardzo by się Mistrzowi przydało. Trudno. Powinien dojść do wniosku, że **jemu** Bóg litościwy **dał głos.** I to powinno wystarczyć.

Cek.

KOMPLETUJCIE CHROBRĄ POLSKĘ!

Wielu z Sz. Czytelników kompletuje roczniki naszego pisma. Z tego powodu otrzymujemy liczne listy z prośbami o dostarczenie brakujących do kompletu numerów. Listów takich, niestety, nie możemy pozytywnie załatwić, ponieważ nie mamy zapasowych zeszytów.

Tym wszystkim, którzy zbierają numery, komunikujemy, że w numerze 12 (grudniowym) zamieścimy spis rzeczy za rok 1939.

PS. Wyjątkowo adm. rozporządza kilkunastoma zeszytami nr. 4—5 i 6. Wysyłamy po nadesłaniu znaczkami pocztowemi gr. 40 za egzemplarz.

Wizerunek Mikołaja Horthy

Regenta i Wodza z pola bitew

Tak dziś przywykli wszyscy do faktu, że do dobrego tonu należy przy okazji przejazdu, wizyty lub rewizyty męża stanu jakiegokolwiek państwa, robienie huku o „braterstwie dążeń, wspólnocie kulturalnej i historycznej obu państw", że małe to robi wrażenie na ludziach. Jest rzeczą zrozumiałą, że do obowiązków moralnych dobrego dyplomaty należy wyszukanie wspólnego skrawka, jako terenu mózgowych zmagań, bo taki wspólny skrawek daje możliwości eksploatacyjne dla sprytniejszego dyplomaty.

BYWA TAK, BYWA

To jasne. Ale dochodzimy do tego, że staramy się przekonać ogół, że właściwie państwo Niam - niam, to nasz odwieczny przyjaciel i że, jeżeli jego mili obywatele schrupią czasem jakiego Polaka, tańcząc dokoła niego i oblizując się szpetnie, to tylko dlatego, aby mieć więcej wspólnej krwi i t. d. i t. d. Słowem dochodzimy do absurdu. Zapominamy natomiast, że tuż „za płotem" żyje naprawdę bratni naród, naród, którego interesy są interesami naszymi, którego wzrost i siła, jest wzrostem i siłą naszą. Tym narodem są Węgry.

CHROBRA POLSKA była zawsze tem pismem, co możemy z dumą podkreślić, które rozumiało Węgry i walczyło, niestety tylko piórem, o wspólną granicę polsko-węgierską. Teraz, kiedy granica taka stała się faktem dokonanym, walczyć będziemy o **wspólny front polsko-węgierski,** który da możność przeprowadzenia imperjalnej idei „przedmurza chrześcijaństwa".

DRANG NACH UNGARN

W chwili obecnej Węgry są przedmiotem szturmu Niemiec hitlerowskich, które starają się podporządkować je sobie politycznie, bądź nawet gospodarczo, co w dużej mierze równa się sobie matematycznie. Na szczęście Węgry nie dają się sugerować **słowami** państwa, dla którego słowo mówione lub pisane **jest tylko dźwiękiem lub wyrazem, bez wartości wiążącej.**

Aby przypomnieć Szan. Czytelnikom męża stanu, który jest wodzem duchowym bratniego narodu węgierskiego, umieszczamy w numerze bieżącym wizerunek Regenta Węgier, Mikołaja Horthy de Nagybanya.

Mikołaj Horthy urodził się 18 czerwca 1868 r. w Kenderes. W chwili obecnej ma więc za sobą 71 lat życia, i to lat tak ważnych w historji, jakich nie spotykamy na przestrzeni wieków. Przeżył więc okres przed wojną światową, z jego charakterystyczną polityką mocarstw kolonjalnych, był świadkiem wybuchu i przebiegu wojny, miał możność obserwowania porastania w pierze kukułczego pisklęcia niemieckiego, które wykręciwszy się sianem przy zawieraniu pokoju, zaczyna rozpychać się w Europie jak we własnem gnieździe. To wszystko, przy zaletach umysłowych Regenta Węgier, daje rękojmię trzeźwości sądu o sytuacji politycznej Europy.

DOŚWIADCZONY MARYNARZ...

Należy pamiętać jeszcze o jednem. Jego Ekscelencja, Regent Węgier, Mikołaj Horthy jest marynarzem. Marynarzem, w całem tego słowa znaczenu, zahartowanym w walce z żywiołem i wrogiem, trzeźwo myślącym i posiadającym, tak charakterystyczny dla ludzi morza, instynkt.

Po ukończeniu Akademji Morskiej w Fiume w roku 1886, jest Horthy związany z morzem do roku 1919, kiedy to hordy bolszewickie pchały się na zachód, przez Polskę i Węgry. W ciągu tych 33 lat wsławił się Horthy nie tylko jako dzielny oficer linjowy, ale i nieporównany sztabowiec. Dlatego też w roku 1918 Cesarz Austro-Węgier, Karol, mianuje go Szefem Marynarki Wojennej i nadaje stopień kontradmirała.

Prawa niepisanej prawdziwej przyjaźni łączą nas z Polską, która po wiekach przerwy stała się znowu naszą sąsiadką.

regent Horthy

...I MĄŻ STANU

Nie było mu jednak sądzone zbyt długo pozostawać na tem stanowisku, bo los wyznaczył go na następcę Jana Hunyady'ego i Ludwika Kossuth'a. Miał być tym, który stanie na czele Wolnych i Niepodległych Węgier, jako Regent o władzy królewskiej, przysługującej w czasie bezkrólewia.

Nie jest zadaniem naszych **„Wizerunków'** przytaczanie szczegółowego życiorysu, lecz charakterystyka duchowa osób zasługujących na przypomnienie z tych, czy innych względów. Zamieszczaliśmy **„Wizerunki“** dodatnie i ujemne i przyznajemy się, że niestety pisanie o osobach szkodliwych lub z gruntu złych przychodzi z większą łatwością, niż szkicowanie charakteru wielkiego i szlachetnego. Istnieje przytem w wypadku drugim, możliwość posądzenia o lizusostwo lub interesowność. Nie mamy też zamiaru podkreślać i w tym szczególnym wypadku cnót i bezsprzecznych zasług Jego Ekscelencji Regenta Węgier, bo tem się zajmą historycy i biografowie, chcemy tylko zwrócić uwagę naszych Szan. Czytelników na fakt, że J. E. Regent Horthy, jest żołnierzem i jest **wodzem.**

TRADYCJA HETMAŃSKA

Co to znaczy, rozumie każdy Polak, wychowany w tradycji HETMAŃSKIEJ POLSKI. My, Polacy mamy kult rycerski głęboko zakorzeniony i **przywykliśmy widzieć w Wodzu Narodu, wodza z pola bitew, nie mamy natomiast szacunku i zaufania do wodzów, wyrosłych na konjunkturze politycznej, a mogących się wykazać z czasów wojny legitymacją frajtra i problematycznym Krzyżem Żelaznym...** Dlatego też patrzymy na Wodza Odrodzonych Węgier z należnym Mu szacunkiem i wiarą, że pomny tradycji krwią pieczętowanej, zajmie, jak przed wiekami, wspólny z nami front przeciwko wszystkiemu i wszystkim, którzy staną na drodze misji historycznej Obu Narodów.

Cek.

Zagranicą

ZACZNIJMY HISTORYCZNIE

Anno Domini 1109 roku posłał cesarz Henryk IV posłów swych do księcia Polaków, Bolesława, zwanego później Krzywoustym:

„Zawiadamiam cię, że albo zgodzisz się płacić mi rocznie 300 grzywien trybutu, lub tyluż rycerzy dostarczyć na wyprawę, albo ze mną, jeśli podołasz, podzielisz mieczem królestwo polskie [1]).

[1]) Wg. „Kroniki“ t.zw. Galla, ks. III, § 2—15.

Otrzymał na to odpowiedź:

„Jeżeli pieniędzy naszych, lub rycerzy polskich żądasz, jako haraczy, to mielibyśmy się za niewiasty, a nie za mężów, gdybyśmy wolności swej nie bronili... Zatem bacz, komu grozisz: jeśli chcesz wojować, znajdziesz wojnę“.

Nic więc innego nie pozostawało jak — wojna!

„O nieustraszeni żołnierze! utrudzeni w wielu wojnach i na wielu wyprawach ze mną, bądźcie też teraz przygotowani albo zginąć za wolność Polski, albo życiem jej służyć dalej!“

Podstąpił więc cesarz pod Głogów [2]), obległ go, zakładników pobrał... Przyszli tymczasem stroskani głogowianie do Bolesława. Proszą o radę...

Bolesław wysłuchał ich, skarcił obawę i strach, zagroził nawet ukrzyżowaniem, gdyby gród poddali.

„Lepiej będzie i zaszczytniej, jeśli i mieszczanie, i zakładnicy zginą od miecza za ojczyznę, niż, gdyby kupując zhańbiony żywot, za cenę poddania grodu służyli obcemu narodowi“.

Toczyła się więc wojna nadal. Nie upłynęło wiele czasu, a Henryk cienko już coś zaczął śpiewać. Posłał wkrótce posła z tak grzecznemi słowy:

„Cesarz Bolesławowi, księciu Polski — swą łaskę i pozdrowienie. Poznawszy twą dzielność, przychylam się do rad moich książąt i, odebrawszy 300 grzywien, spokojnie stąd odejdę. Wystarczy mi to zupełnie na dowód czci, jeśli nadal pokój będzie między nami i miłość. Jeśli zaś nie spodoba ci się na to zgodzić, to rychło możesz mnie oczekiwać w swej krakowskiej stolicy!“

Ale i na te, już tak bardzo wytworne i wyszukane, propozycje otrzymał tylko taką prostą odpowiedź:

„Bolesław, książę Polaków, pragnie wprawdzie pokoju, ale bynajmniej nie za cenę denarów [3]). Do woli to pozostaje waszej cesarskiej władzy dalej maszerować lub też powracać już, lecz na podstawie pogróżek lub dyktując to jako warunek, nie spodziewaj się ode mnie otrzymać ani lichego obola! Wolę bowiem w tej chwili stracić królestwo Polski, broniąc jego wolności, niż na zawsze je w spokoju zachować w hańbie!“

Ruszył więc cesarz pod Wrocław[4]). Ale cóż — i tam zyskał tylko trupy swych rycerzy... W niesławie więc i złości uszedł do swego kraju.

„A że nadęty pychą zamyślał ujarzmić prastarą wolność Polski, Sędzia Sprawiedliwy pomieszał te jego zamiary, a na doradcę jego Świętopełka zesłał pomstę“ — kończy swą opowieść Gallus Anonymus.

*

Krótką a pouczającą tę historję dedyku-

[2]) Dziś w Niemczech.

[3]) „Nie uznajemy pokoju za wszelką cenę“— w 800 lat później usłyszał następca Henryka.

[4]) Dziś w Niemczech.

jemy ku opamiętaniu a otrzeźwieniu — p. kanclerzowi Hitlerowi...

ZAJMIJMY SIĘ WŁOCHAMI

Zawsze mieliśmy głęboki szacunek dla Mussoliniego. Dla jego głębokiego, włoskiego a jednak często i ludzkiego, ogólnoludzkiego, nacjonalizmu.. Dla jego bezpardonowej walki z masonerją. Dla jego potężnej woli, siły charakteru, umysłu. Dla jego tak genjalnego wcielania w życie zasad chrześcijańskiego korporacjonizmu. Dla jego stanowiska wobec moralności, etyki, religji. Dla jego wspaniałego załatwienia sprawy Watykanu. A przedewszystkim dla tego **włoskiego** nacjonalizmu, ktory jednak tak wiele wniósł do kultury europejskiej i cywilizacji.

I chodziło nam już kiedyś po głowie, by napisać taki artykuł: „Dmowski, Piłsudski, Mussolini"...

I dlatego **większe mamy prawo krytyki** obecnych posunięć wodza Włochów, niż wszelkie demoliberały, masony i socjały. Tamci bowiem traktują to już zawodowo, są osobistymi wrogami faszyzmu; my zaś — jako przyjaciele — możemy pozwolić sobie na to, by rąbać prawdę w oczy.

28 października 1923 powiedział Mussolini słowa jędrne, zwięzłe, mocne, które głęboko zapadły nam w serce...

„Jeśli przez wolność rozumie się prawo plucia na symbole religji, ojczyzny i państwa, to oświadczam, że takiej wolności nigdy nie będzie".

Jak Hitler pluje na religję, ojczyznę i na państwa innych narodów — to tego tu dowodzić nie trzeba.

Nic więc dziwnego, że 27 lipca 1934 prasa włoska pisała:

„Gdy jutro wybuchnie wojna, cała Europa wystąpi przeciwko Niemcom. Armje nieprzyjacielskie wkroczą do Rzeszy przez wszystkie granice. Oto jest rezultat rządów narodowo - socjalistycznych!"

i:

„Czemże są panowie nazi? Panowie nazi są mordercami i zboczeńcami! Tylko tyle i nic więcej".

*

Dziś tak wiele się zmieniło... Związek z barbarzyńskiemi Niemcami nie przyniósł Włochom szczęścia. Duce staje się powoli gauleiterem Italji...

Czyja w tem wina? Bezprzecznie — Mussoliniego, że nie przewidział, że nie zorjentował się... Dziś już może i zapóźno, bowiem autorytet wodza i prestiż Włoch dużą odgrywają tu rolę.

Ale jest w tem wielka też i wina państw t.zw. Wielkiej Demokracji. Swą judzącą polityką, swemi bynajmniej nie wersalskiemi metodami, wpędziły one Włochy w tę kabałę. Dużą też tu rolę odegrały — i odgrywają — t. zw. ciemne, zamaskowane siły... Historja kiedyś odkryje jak kiedy, jakie to figury — działały.

Czy można uratować Włochy? Sądzę, że tak. Przecież za cenę udziału Turcji w koalicji antyniemieckiej zapłacić musiała Francja — sandżakiem Aleksandretty. Czy nie możnaby więc odstąpić Włochom trochę kolonji? Tunis? Niech będzie Tunis! Kto ma do tego większe prawa? Francuz? Włoch? Anglik? Eskimos? Chińczyk? Jakut? Zdaje się, że wszyscy—równe. Kolonje — to poprostu rabunek konieczny, zło konieczne.

Więc mogłaby Francja, nawet może — Anglja (bo ma więcej) odstąpić trochę tej ziemi.

Tylko jedna rzecz jest wielce ważna. Większą może dla Mussoliniego będzie tu odrywac rolę **forma**, w jakiej odstąpią mu kolonję, niż sama kolonja. Nie może być tu bowiem nic z pogardy, z wyższości, z rzucania ochłapem... Musi rozmawiać jedynie **równy z równym.**

No a pozatem jedna rzecz bardzo ważna, o ktorej tak wiele już zresztą pisano. Krótko tedy: w wystąpieniach antyniemieckich nie może być żadnych momentów ideologicznych. My walczymy z Niemcami, a nie z nacjonalizmem czy nawet — hitleryzmem. Mussolini musi być przekonany, że nawet w razie klęski Niemiec będzie mógł prowadzić politykę narodową.

Polecamy uwagę powyższą różnym panom Edenom i Czapińskim. Niech piszą nareszcie o Niemczech, a nie tylko i wyłącznie o hitlerowcach. Czyżby oni chcieli walczyć **tylko** z agresją hitlerowską? Niemiecką — nie?

*

Pomyślcie nad tem wszystkiem wy wszyscy, od których zależą losy świata. I wojny, która podobno nadchodzi...

„PLOTKI CZY NIE PLOTKI?"

Ciekawe wiadomości pod tytułem jak wyżej zamieścił „Zespół" z 25.VI. Ze względu na temat i... jeszcze coś... omawiamy go w tej rubryce.

Więc podobno wraz z min. Göbbelsem zawitać miał do Gdańska pancernik „Königsberg".

„Pancernik mógłby wejść do portu tylko za zgodą rządu polskiego. Mówią, iż była tendencja, by „wszedł" bez tej zgody, mówią dalej, iż nie „wszedł", bowiem weszłyby w takim przypadku do portu i wszystkie jednostki floty polskiej".

No i ostatecznie nie wszedł...

Jak wiadomo też wszystkim, do Gdańska napływają liczne rzesze turystów niemieckich. Wszystko chłopy młode, zdrowe, jurne. Trochę tylko głodne.

Ale pocieszmy się. Są też podobno w

Gdańsku i turyści polscy, przywożeni polskiemi kolejami.

„Turyści ci — jak informacje gdańskie donosiły — byli bez broni, lecz zdradzali tendencje do koncentrowania się w pobliżu Westerplatte, gdzie w polskich magazynach wojennych jest broni poddostatkiem.

To wystarczyło.

Manifestacje nie przekroczyły granic przewidzianych programem, a minister Gobbels wyjechał „troszkę“ wcześniej, niż tenże program przewidywał.

Tak mówią“.

A więc turystyka odnosi w Gdańsku niespotykane dotychczas tryumfy...

Obecnie „Königsberg“ znów ma zamiar odwiedzić Gdańsk. Ale już zwrócono się do nas tak, jak to czynić zawsze należało. Proszą o pozwolenie. Dają więc dowód, że stać ich na grzeczność, że wiedzą jednak, kto **rządzić** powinien Gdańskiem. Postęp więc malutki jest!

Sądzę, że teraz to możemy pozwolić. Niech sobie wjeżdża.

Ale jednocześnie niech sobie też wjedzie „Wicher“, „Burza“ czy „Grom“. Dla równowagi.

TROCHĘ AKTUALIJEK

W Budapeszcie krążą ulotki tej treści:

„Węgrzy! przysięgnijmy na prochy św. Stefana, że nie znajdzie się wśród nas zdrajca.

Naród, który wydał Kosutha, nie ugnie się przed obcą przemocą.

Spójrzcie na braci naszych, Polaków, z którymi historja związała nas nierozerwalnemi węzłami. Dali nam przykład swą godną postawą, jak zdobywa się szacunek świata“.

*

„Wieczór Warszawski“ (11 — VI) opisuje przejazd króla angielskiej demokracji przez ulice demokratycznego New. Jorku:

„Na trasie przejazdu porządku strzegło 13.382 policjantów. Jest to najwyższa liczba policjantów, jaką kiedykolwiek użyto w Nowym Yorku do strzeżenia ładu i porządku podczas demonstracji publicznej.

Policjanci w myśl otrzymanych instrukcji, utrzymywali kordony, stojące twarzą do tłumów, tak że nawet nie widzieli przejeżdżającej pary królewskiej“.

A więc i w Demokracjach tak się tłumów pilnuje? A gdzie wolność? równość? braterstwo? Nie! nie uwierzę! „Wieczór“ nas buja, panowie! W demokracjach... coś podobnego... nigdy!

*

Pod koniec czerwca przybyło do Moskwy 3 delegatów niemieckich. Omawiali oni sprawę współpracy przemysłu niemieckiego z Rosją. Kredyt dla Sowietów — 750 miljonów marek na 10 lat. Wzamian nafta, drzewo, skóry.

Uwaga! Oś Berlin — Moskwa działa.

(m. s.)

ROZMÓWKA

Natknąłem się niedawno na Niemca, skądinąd porządnego człowieka, narodowego socjalistę, entuzjastę „Lebensraum“ it.d. it.d. Oczywiste rozmowa zeszła odrazu na tory polityczne.

— Prawdę mówiąc — powiadam mu — nie rozumiem polityki Niemiec narodowosocjalistycznych i rozbieżności między ideologją narodowego socjalizmu a faktami.

— Żadnych rozbieżności niema — odpowiada krótko.

— No, to jakże wytłumaczyć, że synowie z mieszanego małżeństwa niemiecko - żydowskiego przyjmowani są do S.A.?

— Bo oni mają świadomość ideologji narodowo - socjalistycznej — powiada.

— Jakto? — pytam — Więc już sama świadomość zmienia pochodzenie?

— Nie. Ale świadczy o przewadze rasy wyższej.

— Więc to wystarcza, aby przejść do rasy wyższej i zdobyć wszystkie prawa?

— Nie! — powiada — Ale należy taki do wielkiej rodziny narodowo - socjalistycznej, a tem samem walczy o wielkie Niemcy narodowo - socjalistyczne.

— Acha! A więc o to chodzi, aby zwiększyć grupę szturmową narodowo - socjalistyczną?

— Nie! — zaprzecza — Grupę szturmową tworzy cały naród, świadomy wielkiej idei imperjalnej Niemiec.

— Rozumiem — powiadam — Czyli cały naród może należeć do S. A. i do innych organizacji narodowo - socjalistycznych.

— Nie — mówi hitlerowiec — do organizacji tych może należeć tylko ten, kto wykarze lojalność, czystość rasową oraz uświadomienie czynu narodowego socjalizmu.

— Dobrze, więc pół-żydzi mogą należeć do partji narodowo - socjalistycznej!?

— Ależ nie —oburza się — przecież to nie są aryjczycy!

— No dobrze — mówię — a więc dlaczego przyjmuje się synów z mieszanego małżeństwa niemiecko - żydowskiego do S.A?

— Bo oni mają uświadomienie narodowosocjalistyczne — oświadcza niezmordowanie.

— Ha! Niech i tak będzie. Jaka więc rasa jest według Pana najwyższa?

— Oczywiście, że nordycka — powiada.

— A to niby dlaczego? — pytam.

— To rasa ludzi genjalnych, posiadająca najwyższe wartości duchowe; to rasa czysto germańska.

— Powiedzmy — mówię — że tak jest. Więc w takim razie rasa ta powinna rządzić.

— Oczywiście — powiada — to jedyna rasa wyższa.

— Ależ! czy nie może inna rasa przewyższać nordyckiej?

— Nigdy!

— Jakże więc Hitler, będący mieszańcem, zdaje się, rasy śródziemnomorskiej i alpejskiej, mających nawet w antropologji niezbyt pochlebną opinję, może rządzić wami, nordykami?

— Bo to jest Führer — odpowiada Niemiec.

Z dyskusji dalszej zrezygnowałem...

Cek.

„Radion" co sam pierze i jego ogłoszenia

Najpierw to trochę dokumentów:

I. Schicht jest firmą żydowską („Co Słychać", 19 marca 1939 i inne pisma).

II. Schicht ogłasza się za pośrednictwem żydowskiego biura ogłoszeń p. Kuby Bibersztajna („Alarm", 15 kwietnia 1939).

III. Schicht ma pewne „niedociągnięcia" finansowe. Na 16 miljonów złotych obrotu w roku 1937 ujawnia w bilansie zysku — 13.284 złote i 16 groszy... (Oskarżenie posła inż. B. Janickiego, rzucone z trybuny sejmowej w marcu 1939).

IV. „Ludzie wtajemniczeni twierdzą, że specjalne zadanie firmy Schichta w Polsce polega na popieraniu finansowem, zapomocą ogłoszeń, prasy wysługującej się żydowskim interesom". („Co słychać", 19 marca 1939).

V. „W kwietniu, w okresie kampanji przeciwko wyrobom Persil, Ata itd., zwróciła się do nas firma Schicht z propozycją dania nam ogłoszenia lub subwencji, w poczuciu wdzięczności za stanowisko w związku z akcją przeciwko wyrobom Persil. Oświadczono nam, że jest to dla nich bardzo ważne, gdyż w ten sposób przyczyniliśmy się do położenia firmy konkurencyjnej". („Naród w walce", 21 maja 1939).

*

Wniosek:

Działalność Schichta („Radion") w Polsce jest wysoce szkodliwa.

*

Wniosek:

Prasa, wiedząc o wszystkich tych faktach, nie powinna w najmniejszej nawet mierze popierać tej firmy.

Unikać zamieszczania ogłoszeń, notatek. Informować zaś społeczeństwo o istotnem obliczu Schichta. Zainicjować i przeprowadzić bezkompromisowy bojkot.

*

Zobaczmy, jak to jednak w praktyce, realnie, wygląda...

Przez cały maj i czerwiec zbieraliśmy skrzętnie wszelkie ogłoszenia Schichta.

I oto prasa warszawska:

ABC (ONR) maj 2 ogł. (7 i 18-go), czerwiec 7 ogł. (4, 11, 15, 18, 22, 25 i 29).

Czas (konserwa) czerwiec 6 ogł. (4, 11, 15, 18, 22 i 29).

Gazeta Polska (OZON) maj 1 ogł. (7-go), czerwiec 5 ogł. (4, 11, 15, 22 i 29).

Mały Dz. (katol.) maj 1 ogł. (18-go), czerwiec 4 ogł. (18, 22, 25 i 29).

Pol. Zbr. (OZON wojsk.) maj 1 ogł. (26-go), czerwiec 6 ogł. (3, 4, 11, 15, 20 i 29).

Robotnik (P. P. S.) maj 1 ogł. (28-go), czerwiec 8 ogł. (4, 8, 11, 15, 18, 22, 25 i 29).

Warsz. Dz. Nar. (S. N.) maj 1 ogł. (18-go), czerwiec 5 ogł. (11, 15, 18, 22 i 29).

Wiecz. Warsz. (inform.-nar?) maj 1 ogł. (28), czerwiec 6 ogł. (4, 11, 15, 18, 22 i 29).

Jaka stuprocentowa konsolidacja, co? OeNeR, OZoN, P.P.S. Str. Nar., organ katolicki, konserwa... Wybraliśmy pisma t. zw. ideowe, reprezentujące pewien kierunek polityczny, kierunek, który akcentuje swe tendencje antykapitalistyczne i antysemickie. I oto jakie wyniki... Kilkadziesiąt ogłoszeń, dużych, kliszowych, dobrze płatnych ogłoszeń... Uderza nas duża liczba ogłoszeń „czerwcowych". Około 6 razy więcej niż w maju. Czyżby rację miał nasz dokument nr. V?...

Wśród pism zamieściliśmy też i „Robotnika", który bynajmniej nie jest organem antysemickiej partji. Tym razem chodziło nam o co innego. Chcieliśmy tylko podkreślić, że rację kompletną mają te szerokie rzesze społeczeństwa naszego, co twierdzą, że „Robotnik" jest poprostu organem żydowskiej finansjery i międzynarodowego kapitalizmu. Niestety, mają one rację, jak widzimy...

Naturalnie, nie potrzeba tu już podkreślać takich pism, jak „ABC", „Mały Dziennik", „Warszawski Dzienik Narodowy"... Uczyniliśmy to już zresztą w numerze czerwcowym naszego pisma. Tu dodamy jedynie — przykro nam jest niewymownie, żal, serdecznie żal... Nie spodziewaliśmy się...

Zobaczymy teraz prowincję:

Dz. Pozn. (konserwa) maj 4 ogł. (18, 21, 24 i 28), czerwiec 6 ogł. (8, 11, 15, 18, 25 i 29).

Kur. Bałt. (OZoN) maj 2 ogł. (18 i 28), czerwiec 6 ogł. (4, 11, 15, 18, 22 i 29).

Kur. Łódzki (OZoN) maj 2 ogł. (18 i 28), czerwiec 6 ogł. (4, 11, 15, 18, 22 i 29).

Polonia (Str. Pr.) maj 2 ogł. (18 i 28), czerwiec 3 ogł. (15, 22 i 29).

Słowo (konserwa) czerwiec 7 ogł. (4, 10, 11, 15, 18, 22 i 29).

Słowo Pomor. (Str. Pr.?) maj 3 ogł. (18, 20 i 28), czerwiec 8 ogł. (8, 11, 15, 18, 22, 23, 25 i 29).

Znowu to samo. Uwag żadnych tu nie dorzucimy. Najwyżej tą — że nie spodzie-

waliśmy się po tak świetnie redagowanem „Słowie"... No, ale trudno. Widocznie i u nich inaczej być nie może.

Dużo lepiej przedstawia się sytuacja na froncie pism partyjnie niezależnych, na froncie pism tygodniowych i miesięcznych. Tu zauważyliśmy w ciągu maja i czerwca tylko w tych kilku ogłoszenia Schichta:

Młoda Polska (Kat. Zw. Mł. Żeńskiej) 1 raz.
Przyjaciel Młodzieży (Kat. Zw. Mł. Męskiej) 1 raz.
Życie Urzędnicze (Stow. Urzędn. Pań.) 1 raz
Kultura (katolicka) 3 razy.
Myśl Narodowa (Str. Nar.) 2 razy.

Dziwi nas nieuświadomienie katolickich Związków Młodzieży Żeńskiej i Męskiej... Ale już teraz nie zamieścicie takich ogłoszeń, prawda?

Dziwi nas też sympatyczna i dobrze redagowana „Myśl Narodowa"....

Natomiast nie dziwimy się „Kulturze". Ta ciągle się błaźni. Właściwie, poco ona wychodzi? kto ją czyta? Znamy wiele innych katolickich pism naukowo-literackich, świetnie robionych.

Te głupstw nie czynią i naprawdę niosą w świat myśl katolicką *). A „Kultura"?...

Nie dziwi nas też „Życie Urzędnicze". Wiemy przecież dobrze, co to za towarzystwo — S.U.P., C.K.P., Z.N.P., „Dziennik Powszechny" i tam dalej...

*

Oddajemy pod surowy sąd opinji polskiej fakty przez nas odkryte.

m. s.

*) Np. „Wiara i Życia" „Ateneum", „Gazeta Kościelna"...

J. W. P. Antoni Słonimski

Naczelny Jołop „Wiadomości Literackich"

No i widzi Kochany Pan — to wszystko przez nas. Przyznajemy szczerze. Żałujemy serdecznie, żeśmy Pana tak obmalowali w styczniu. I teraz wszyscy — huzia! dalej na Słonimowera! Bijemy się w piersi!

Wtedy to nawet może i mimowoli, i w najszczerszej chęci... Przechodziliśmy sobie ulicą. Wózek. „Każda książka dwadzieścia groszy!" I „Parada" znakomitego Słonimskiego. Cóż robić — skusiło nas...

Czytaliśmy, wertowaliśmy. A że nie należymy do żadnego kulturalnego, humanitarnego, wybranego narodu, tedy po chamsku, po polsku — taki artykuł w styczniu— Boże odpuść! Poszło w świat... Przepadło.

Ale przepraszamy. Zechce SzanPan nas zrozumieć — my chamy, chamski gust, my już tak zawsze z widłami do gnoju... Już tak — z dziada pradziada. I nic nas nie poprawi. Nawet SzanPan się niepotrzebnie trudzi, niepotrzebne co tydzień daje nam te pouczenia, nauki, kazania. Chamy!

I dlatego poczuwając się do tak ciężkich win, chcemy Panu osłodzić, omiodzić trochę to życie. Było nie było! Dajemy Mu tytuł, ładny, wytworny tytuł. Na bilet wizytowy! Pan, taki kulturalny, sympatyczny, sądzimy, że nam będzie dozgonnie wdzięczny. I podziękuje najładniej, jak tylko Go będzie stać.

Przypominamy! Jak to ładnie, patrjotyczne pisze teraz SzanPan 2 kwietnia 1939 roku:

„Nikt z ludzi, naprawdę miłujących wolność, nie wyrzekając się wiary w ostateczne zwycięstwo miłości i ogólnoludzkiej sprawiedliwości na ziemi, nie poskąpi dziś życia w ofierze sprawom wyższym nad życie jednostki".

Ładnie powiedziane, co?

A przecież był czas, kiedy tak:

„Jołop chętnie pójdzie na wojnę i da się zarżnąć, a inteligent nie da się już tak łatwo zwabić do szlachtuza".

Zmieniliśmy się, co? No, ale to nic, to nic. To przecież nie hańbi. Cieszymy się niewymownie, że tak ochoczo zaciągnął się SzanPan w szeregi jołopów.

I dlatego jako jołopi nieuleczalni, co zawsze chętnie chodzą na wojnę (nietylko z Hitlerem, panie S. nietylko...) —

oznajmiamy wszem wobec i każdemu z osobna, że dnia dzisiejszego —

przydajemy p. Antoniemu Słonimskiemu, chlubie literatury polskiej —

tytuł —

NACZELNEGO JOŁOPA „WIADOMOŚCI LITERACKICH".

Prosimy przyjąć wyrazy należnego szacunku i poważania.

CHROBRA POLSKA
organ jołopów z dziada pradziada

Gdy się chce osuszać bagna nie pyta się absolutnie o pozwolenie nawet największych żab.

Adolf Nowaczyński

Z prasy

JUTRO PRACY

11 czerwca 1939

Pewien dziennikarz amerykański, dopuszczony do rozmowy z Hitlerem, wyraża podziw dla jego olbrzymiej popularności w masach.

— To nic jeszcze, powiada Führer: ja panu pokażę, że ludzie gotowi są umierać na jedno moje skinienie.

Tu zadzwonił. Weszło dwóch młodych ludzi

z S. A. Hitler wskazał im ręką okno i młodzi bez wahania wyskakują przez nie. A rzecz dzieje się na V piętrze. Hitler znowu dzwoni. Natychmiast wchodzi czterech młodych ludzi i na skinienie Führera czyni to samo co pierwsi. Hitler znowu dzwoni. Wchodzi ośmiu ludzi, między innymi żyd. Hitler daje znak i „ofiary“ szykują się do skoku. Ale tu już dziennikarz amerykański nie wytrzymał. Podskoczył do żyda i woła:

— Czyś pan oszalał? Jak można tak nie cenić życia?...

— Cudzoziemcze, odparł żyd, jeżeli mamy tak żyć jak żyjemy, to lepiej...

Tu wszyscy ośmiu z entuzjazmem wyskoczyli przez okno z piątego piętra na bruk.

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

czerwiec 1939

Modna obecnie oś Rzym — Berlin, przedłużana fikcyjnie do Tokjo, jest sztuczną farsą, zwykłym straszakiem na wróble, gdzie jeden partner stara się drugiego wykorzystać i oszukać. Prawdziwą natomiast osią, chwilowo przed oczyma aktualistów jeszcze zakrytą, a rzeczywiście niebezpieczną dla Europy i cywilizacji, jest starodawna linja Berlin — Moskwa.

MERKURYUSZ POLSKI

2 lipca 1939

Żołnierz czy rycerz? Gdyby przyszło wybierać między temi dwu pojęciami, nazwaćby trzeba stan żołnierski w Polsce raczej stanem rycerskim. Rycerzami byli ci z drużyny Bolesława Chrobrego i ci na polach Grunwaldu, co szli do walki z pieśnią „Bogurodzica“ na ustach. Na szlaku Cecory i Wiednia, Somosierry i olszynki grochowskiej, Małagoszczy i Kostiuchnówki, rodził się i doskonalił w Polsce ideał rycerza bez trwogi i zmazy, gotowego zawsze oddać życie dla chwały Boga i dla wielkości Rzeczypospolitej.

*

Mieliśmy dwu hetmanów o równoległej władzy; byli to: hetman wielki koronny i litewski. I przez kilka wieków nikomu nawet na myśl nie przyszło, by mogło być inaczej. Te dwie buławy hetmańskie broniły granic wspólnej Rzeczypospolitej, a oba narody opromieniał majestat pomazańca Boga.

Gdy Wódz Naczelny armji litewskiej gen. Rasztikis przybył do Polski i obaj wodzowie uścisnęli mocno swe prawice, przed oczyma naszemi zmartwychwstała wizja wspaniałej przeszłości.

*

Przeżywamy czasy dziwne i piękne. Fala historji wynosi nas w górę, często wbrew naszej woli. Sami nie dostrzegamy jeszcze, jak wielką rolę w dziejach los nam wyznacza. Mus wielkości pcha nas nieodparcie na stary szlak misji historycznej. Trzeba nam dostroić się do tej prawdy.

Nie obawialiśmy się nawiązać do dawnych, pięknych urzędów Polski królewskiej: wojewodów i starostów. Wskrześmy tedy i urząd wojskowy hetmana. Gdy zbliża się wojenna potrzeba, zwróćmy się wszyscy do Marszałka Śmigłego - Rydza, by dał wyraz 1.000-letniej powadze Rzeczypospolitej, przyjmując tytuł Hetmana.

SŁOWO

13 czerwca 1939

Przed dwoma laty zrodził się wśród młodych oficerów naszego Sztabu Głównego silny ruch, dążący do wytworzenia nowoczesnego typu Polaka — rycerza, nieskazitelnie czystego moralnie, mocnego charakterem, niezłomnego pod względem woli. Przy Towarzystwie Wiedzy Wojskowej powstała sekcja Wychowania Moralnego, która, podług komunikatu w „Polsce Zbrojnej“ z dnia 21.5.1938 r., ma za zadanie — „krzewienie idei mocnego człowieka — przodownika moralnego... oraz kult mocnych, nieugiętych charakterów“ i dąży do osiągnięcia tych celów przez — „wypracowanie rodzimych polskich metod wychowawczych, opartych na tradycji polskiego rycerza — na wierze i patrjotyzmie, honorze i obowiązku“...

*

Młodzi podporucznicy Jazłowieckiego pułku ułanów swój pierwszy służbowy raport składają przed cudownym obrazem Matki Boskiej Jazłowieckiej; Szkoła Podchorążych Lotnictwa z inicjatywy komendanta szkoły oddaje się pod opiekę Matki Boskiej i komendant wydaje młodym lotnikom dziwnie brzmiący rozkaz: „W imię Najświętszej Marji Panny — na start!“, a rozkaz w tem brzmieniu zostaje powtórzony na łamach oficjalnego organu wojskowego lotnictwa, więc staje się znany całemu światu...

Już się zjawił nowy typ oficera polskiego: człowiek surowej cnoty i płomiennej duszy...

Nad szeregami wojska polskiego zaszumiały skrzydła husarji, śpiewającej pieśń — modlitwę „Bogurodzica“, wzniosły sie buławy hetmanów Chodkiewicza, Czarnieckiego, Żółkiewskiego; liczne buzdygany pułkownikowskie powtarzają rozkaz hetmański...

Zwołuje się pospolite ruszenie prawdziwej „szlachty“ narodowej, bo ludzi najszlachetniejszych w narodzie, którzy mają się legitymować nie klejnotem szlachectwa, lecz klejnotem szlachetności i siły ducha!...

Tworzą się hufce bojowe...

TEMPS

17 czerwca 1939

Polskie bazy lotnicze znajdują się w niewielkiej odległości od Śląska, Czech i Saksonji, to jest od tych okręgów przemysłowych, które stanowią o potędze wojennego potencjału Niemiec. Poza tem lotnictwo polskie ma całkowitą możność bombardowania wszystkich portów niemieckich na Bałtyku i atakowania niemieckiej linji komunikacyjnej ze Skandynawją, skąd napływać mogą główne surowce wojenne. Jeśli chodzi o akcję represyjną, to wziąć należy pod uwagę, że Berlin oddalony jest od granicy polskiej zaledwie o 45 minut lotu.

PROSTO Z MOSTU

2 lipca 1939

„N i e damy się odepchnąć od Bałtyku“ — hasło ustalone na tegoroczne „Dni morza“, jest jednem z tych typowych, negatywnych, defensywnych, minimalistycznych haseł, całkowicie obcych odczuciom powojennego pokolenia polskiego. „N i e damy“, „N i e rzucim ziemi“, „N i e chcemy już od was uznania...“, a nawet: „Jeszcze n i e zginęła“ — to wszystko są zabytki z okresu dążenia do n i e podległości, kiedy to, czego się chce, określało się przez to, czego się n i e chce; to wszystko są zabytki z okresu buntu przeciw złowrogiej, upokarzającej, podległej rzeczywistości polskiej lat niewoli.

Że „nie damy się odepchnąć od Bałtyku“ — to jest coś tak oczywistego, jasnego i niewątpliwego, iż wbijanie takiego hasła w mózgi jest albo zbędne, albo wręcz szkodliwe: samo bowiem podkreślanie oczywistości wywołać mo-

że wrażenie, że nie dla wszystkich jest ona równie oczywista, co byłoby wierutną bajką. Podczas tegorocznych „Dni morza“, myśleć będziemy nie o defensywie, nie o konserwowaniu tego skrawka wybrzeża morskiego, jaki nam przyznano w Wersalu, ale o konieczności rozszerzenia naszego stanu posiadania nad Bałtykiem, o polskim Bałtyku przyszłości, który powinien — kiedyś — stać się wewnętrznem morzem polskiem. Za śmiało krojone? Maleńki Rzym kroił ongiś śmielej, gdy rozpoczynał na stulecia obliczoną walkę o Morze Śródziemne. I wykroił. Trzeba rzeczywistość naginać do dążeń, a nie naodwrót; jesteśmy narodem młodym i na dorobku; dużo mamy jeszcze do zdobycia, zanim tak się rozwałkonimy w dosycie, że wystarczy nam obrona.

WIECZÓR WARSZAWSKI

26 czerwca 1939

Znałem takiego ananasa, którego wszyscy obsypywali prezentami.

Tak się szelma przyzwyczaił, że potem tylko każdemu na ręce patrzył.

A jak mu raz ktoś nic nie przyniósł, to rzucił się w pasji na podłogę i gryzł dywan ze złości, a potem zebrał swoje manatki i rzucił gościowi pod nogi, wołając:

— Masz, masz! Możesz sobie zabrać!

Gość był nie w ciemię bity i zabrał, co się dało.

Myśmy też kiedyś w przystępie dobrego humoru podpisali z sąsiadem pakt o nieagresji.

I mógł sobie sąsiad żyć spokojnie jak u Pana Boga za piecem.

Ale mu się we łbie przewróciło.

I kafelka z pieca zażądał.

A gdy nie dostał, wściekł się i z paktu nieagresji też zrezygnował.

Ma się rozumieć, chętnie na to przystaliśmy.

Bo mamy sporo starych rachunków ze sobą.

A pakt nas zawsze krępował.

Teraz może to i owo się wyegzekwuje.

Sąsiad sam zostawił nam wolną rękę.

A my też nie jesteśmy w ciemię bici, jak ten gość, który zabrał, co się dało.

LA CROIX

czerwiec 1939

Z Czechów już spada sztuczna patyna niemczyzny pod wpływem terroru stosowanego przez nazich. Czesi zaczynają rozumieć, że ratunek jest już dziś zależny od losów Polski.

Na horyzoncie dziejów zjawia się co raz wyraźniej olbrzymi blok ludów, wynoszący już dziś ponad 200 miljonów... W jakim kierunku, jeżeli chodzi o rozwój duchowy, pójdą te plemiona i narody słowiańskie? Otóż najbardziej skonsolidowanym pierwiastkiem religijnym w Słowiańszczyźnie współczesnej jest katolicyzm. Prawosławie Rosji osłabło, inne wyznania wśród Słowian odgrywają znikomą rolę.

Jeżeli więc Polska będzie odgrywała rolę przodowniczki duchowej, na co się już zanosi, to i katolicyzm zartyumfuje. Otwiera się nowe, olbrzymie pole dla Kościoła w Europie. W prawach dziejowych cywilizacji po szczepach romańskich i germańskich na arenę wystąpi Słowiańszczyzna.

ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY

21 czerwca 1939

Płk. Lindbergh udzielił wywiadu współpracownikowi brazylijskiej agencji prasowej, w którym scharakteryzował siły lotnicze państw europejskich.

O lotnictwie polskim wyrażał się w samych superlatywach.

— Polskie samoloty bombowe są najlepsze nie tylko w Europie, ale na całym świecie — powiedział znakomity lotnik.

NINETEENTH CENTURY

czerwiec 1939

Ci, którzy dobrze osobiście Hitlera znają, mówią nam, że jego dzisiejsze poglądy polityczne są całkowicie uzależnione od dominującej w nim ponad wszystko nienawiści, jaką ten człowiek pała do swych wrogów, których nazywa „zdrajcami“, a do których zalicza w piewszym rzędzie Polaków, a potem Francuzów i Anglików.

Jego patologiczne ustosunkowanie się do Polski należy wziąć w wielkim stopniu pod uwagę, jeżeli chodzi o przygotowania militarne, skierowane przeciwko Polsce i Gdańskowi.

POLSKA ZBROJNA

6 czerwca 1939

W dniu wczorajszym do gabinetu ministra spraw wojskowych nadeszło pismo treści następującej:

„W związku z mową Hitlera, wygłoszoną w dniu 24.4.39 i wobec zakusów germanizmu, grożących naruszeniem naszych granic, pomimo, że mam 72 lata, wyrażam gotowość, idąc śladami rycerzy dawnej Rzeczypospolitej, wraz z siedmiu synami, a to: Leonardem, Romanem, Marjanem, Józefem, Feliksem, Edmundem i Tadeuszem, oraz zięciami: Stefanem Górzyńskim i Józefem Kucińskim pójść we własnem umundurowaniu i na własnych koniach na walkę z nieprzyjacielem, aby bronić granic wielkiej, niepodległej, potężnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jan Jakubowski,
rolnik z Ludwinowa,
p. Serock, n. Narwią.

Sądzimy, że...

Należałoby na to zwrócić specjalną uwagę. Bo naprawdę sprawa staje się nagminna. Cały maj i czerwiec. Ba! nawet w lipcu.

— Pan pozwoli na... (biedne dzieci, Pomoc Zimowa, na zwierzęta, LMK, PCK, PBK, LOPP, na dzieci rezerwistów i nierezerwistów, na Macierz, na Polaków zagranicą...)

Nikt nie przeczy, że cele są bardzo wzniosłe. Że powinniśmy dać, że dajemy. Ale — droga... To (czasami nahalne!) „łapanie“ gości na ulicy, nie powiem, żeby robiło dobre wrażenie.

Jeden z naszych kolegów (red. Cek) dał na TUR., a potem, we Lwowie, na... Oświatę Ukraińską. Bo, naprawdę, czasem nie wie się, na jaki cel zbierają. Śpieszysz się gdzieś, a tu cap za rękaw. „Pan pozwoli“...

I to ciągłe legitymowanie się znaczkami. Ludzie, co tu ukrywać, uciekają od kwestarzy. A jeżeli który nie zdąży uciec, to płaci. Na cel? Nie. Za karę!

Należy się bezwzględnie tą sprawą zająć.

Dała się już nawet zauważyć daleko idąca specjalizacji celów. Hasło dała ostatnia

zbiórka: „Na kolonje letnie dla dzieci rezerwistów, powołanych na ćwiczenia“. Maluczko, a zbierać będziemy: „na zeszyty szkolne dla chłopców z ulicy Freta, mieszkających w „domach nr. 19 — 27, a których nazwiska zaczynają się na literę B.“

Trzeba z tem skończyć. Zbiórka 2,3 razy do roku, raczej dla manifestacji, niż tych kilku tysięcy złotych — „to owszem“, ale ciągła, w permanencji działająca „dziadowszczyzna“ — to wstyd!

Bo, dalibóg, jeszcze trochę, a będziemy mieli takie obrazki:

Aleja w parku. Ciche, spokojne szepty. Naraz — jakiś hałas. Rośnie. Potężnieje. Przybiera coraz to groźniejsze rozmiary. Ludzie zrywają się, pędzą naoślep. Dzieci nie dzieci, bony nie bony, kobiety, mężczyźni. Jedno przez drugie. A ponad hałas rozlega się ostrzegawczy krzyk:

Ratuj się, kto w Boga wierzy!
Kwestarze idą!

wł. g.

Wśród wydawnictw

„PROBLEMY EUROPY WSCHODNIEJ“ miesięcznik, maj 1939, cena 1 zł.

Majomy numer miesięcznika tego, redagowanego przez Włodzimierza Bączkowskiego, jest **wspaniały.** Jedno to słowo wystarczy. Poświęcony zagadnieniom szlaku Bałtyk — Morze Czarne, a zredagowany przy współpracy „Biura Planowania Krajowego przy Gabinecie Wicepremjera i Ministra Skarbu“, numer zawiera następujące m. in. artykuły: „Bałtyk — Morze Czarne“ Jana Kowalewskiego, „Geopolityczna oś Polski“, „Wisła jako droga wodna“—dr. Józefa Zaczka, „Polska nad Dunajem“ — Jana Lipowieckiego...

Wszystkich, którzy interesują się tem ciekawem i, mimo wszystko, aktualnem zagadnieniem, odsyłamy do powyższego wydawnictwa.

Życzyć należy red. Bączkowskiego, by prac prac takich dał nam więcej. Dobrych wydawnictw nigdy za mało!

Rozmowy z Czytelnikami

JWPan M. Ka-wicz (Gdynia) — Sprawa jest rzeczywiście niezwykle interesująca. Postaramy się nią zająć. Pozdrowienia!

JWPani H. R. (W-wa) — Oceny wierszy nie podejmujemy się. Może JWPani zwróci się do któregoś z pism literackich („Prosto z Mostu“). Wyrazy poważania.

JWPan Cz. K. (Łódź) — Zgoda. Uwaga zupełnie słuszna. Na przyszłość obiecujemy poprawę. Uścisk dłoni.

JWPan L. Zab. (Żyrardów) — Dziękujemy za zł. 5 wpłacone na Fundusz Prasowy. Kol. L. Włodek dziękuje za słowa uznania. Czołem!

JWPan M. W-ski (Piotrków Tr.)—Pod wskazany adres numery wysłaliśmy. Życzymy Oddziałowi powodzenia w pracy. Czołem!

JWPan St. M-cki (Łódź) — Dziękujemy za życzenia. Numeru, niestety, nie posiadamy. Czołem!

... wybrane

W walce o byt, jaką toczy naród niemiecki nie wolno kierować się względami na bezwartościowych i pretensjonalnych Polaków, Czechów itd. Narody te należy odepchnąć na wschód.

Alfred Rosenberg

Międzynarodówka była jedynym czynnikiem międzynarodowym, który stał po stronie Polski.

„Robotnik“ 25.VI.1939

Nadejdzie kiedyś dzień, w którym Prusy Wschodnie złączone zostaną z Rzeszą, gdy t. zw. korytarz zniknie na zawsze.

Adolf Hitler

Ideał komunistów jest niesłychanie wielki i chrześcijański i nie trzeba im okazywać chłodu.

dr. Reid, pastor prezbiterjański.

Nie zachodnia i nie wschodnia orjentacja ma być przyszłym celem naszej polityki zagranicznej, lecz polityka wschodnia w sensie zdobycia potrzebnej gleby dla naszego narodu niemieckiego.

Adolf Hitler

Były takie okresy w historji Polski, kiedy tylko czerwony sztandar był sztandarem narodowym, był sztandarem walki o wolność!

„Robotnik“ 25.VI.1939

My, narodowi socjaliści, oświadczamy, że mamy najgłębsze przekonanie, iż nasz Führer we wszystkich sprawach politycznych i innych, dotyczących interesów narodowych i społecznych Niemiec, jest nieomylny.

Hermann Goering

Jeżeli goj zabił goja lub zabił żyda, to odpowiada, a jeżeli żyd zabił goja, to nie odpowiada.

Tosetta, Aboda Zara VIII.5.

REDAKTOR: A. Goździewska. WYDAWCA: Wł. Goszczyński.

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 1.00, półrocznie zł. 1.80, rocznie zł. 3.50.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpaltę w tekście 60 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe. Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Al. 3-go Maja 16 m 44. Pocztowe konto rozrachunkowe 316.

Przyjęcia Administracji i Redakcji 16 — 18 pp.

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665.39.